

Bieniarzówna, Janina

"Zmierzch sławetnych : z życia
mieszczan w Krakowie w XVII i XVIII
wieku", Jan Pachoński, Kraków 1956 :
[recenzja]

Przegląd Historyczny 48/1, 147-154

1957

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

rusku a nie po rosyjsku (s. 323). Trudno mówić w świetle dotychczasowych badań o gromadnym powstaniu, jakie miało rzekomo miejsce w r. 1370 na Rusi Czerwonej „za rządów króla Kazimierza III, który także uciskał rosyjską kulturę i prawosławie“ (s. 324). Nie znamy głosów szlacheckich żądających wygnania z Polski Hozjusza, na które powołuje się Michniewicz (s. 325). Być może chodzi tu o uchwałę sejmiku szlacheckiego w Środzie Wlkp., na którym w r. 1574 dysydenci domagali się wygnania z Polski jezuitów, gdyż podburzają lud przeciwko panom¹¹, ale Hozjusz nie był jezuitą. Stefan Batory nie potrzebował przechodzić „podobnie jak Jagiełło na katolicyzm“, gdyż od urodzenia był tego wyznania (s. 326)¹². Zygmunta III nazywano w istocie „jezuickim królem“, ale nie mówił tego o sobie sam monarcha (s. 327). Jan Kazimierz nie był świeckim jezuitą (s. 349), a tylko w latach 1643-1645 pozostawał w nowicjacie zakonnym, z którego po dwóch latach wystąpił.

Szkice Michniewicza o jezuitach stanowią zachętę do naukowych badań w tym kierunku. W związku z tym należałoby jeszcze raz powołać się na piękny artykuł Lukacsa, w którym czytamy, iż „sekiarskie poglądy pojawiające się bardzo często w naszej prasie, głoszące, że cały kościół katolicki i jego wiara, że cały kler nie są niczym innym jak rzymską filią Wall Street — są naturalnie nie do utrzymania. Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju więzy z Wall Street i katolicyzmem amerykańskim istnieją, ale nie wyczerpują one wszystkich aktualnych problemów katolicyzmu“. Pogląd ten jest, jak się wydaje, słuszny nie tylko w odniesieniu do historii papieństwa w XX wieku.

Janusz Tazbir

Jan P a c h o ń s k i, *Zmierch sławetnych. Z życia mieszczan w Krakowie w XVII i XVIII wieku*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1956, s. 532.

Wbrew dość powszechnemu mniemaniu historia Krakowa, zwłaszcza w okresie XVII i XVIII w., nie jest wystarczająco opracowana. W monografiach ograniczano się głównie do ważniejszych wypadków politycznych. Znalazły więc swoich dziejopisów pierwszy i drugi najazd szwedzki, konfederacja barska, powstanie kościuszkowskie. P t a ś n i k o w i zawdzięczamy rzut oka na wewnętrzne dzieje, głównie na zagadnienie walki pospólstwa z radą miejską. O innych sprawach głucho. Z tym większą więc radością należy powitać obszerną pracę Jana P a c h o ń s k i e g o, zatytułowaną „Zmierch sławetnych“, a chronologicznie obejmującą drugą połowę XVII stulecia i wiek XVIII.

Trzy odrębne części składają się na całość książki. Pierwsza zatytułowana „Szlakiem Drelinkiewiczów“ mówi o dziejach tej introligatorsko-księgarskiej rodziny mieszczkańskiej. W drugiej pt. „Introligatorzy krakowscy w perspektywie XVII i XVIII wieku“ autor daje obszerną monografię cechu i na jego tle omawia stosunki w innych gałęziach rzemiosł i w mieście. Część trzecia to „Kultura materialna Krakowa i jego mieszczaństwa w XVII i XVIII wieku“.

Praca poprzedzona jest obszernym wstępem. Nie ma on jednolitego charakteru. Zawiera krótką analizę bazy źródłowej, zresztą bardzo obszernej, dalej omawia stan badań nad poszczególnymi wątkami książki, wreszcie stara się dać ogólne gospodarczo społeczne tło okresu upadku miasta oraz jego powolnego podnoszenia się (s. 9). Mimo wszystko autor nie potrafił narzucić czytelnikowi obrazu zmierzchu Krakowa, datującego się od połowy XVII w., a spotęgowanego po drugim na-

¹¹ T. W i e r z b o w s k i, *Vincento Laureo*, Warszawa 1887, s. 116.

¹² Por. w zbiorowej księdze *Etienne Batory*, Cracovie 1935, s. 335.

jeździe szwedzkim. Nie uwypuklił wymowy cyfr, które sam na innych miejscach podaje: spadku ilości mieszkańców do 6 800 (s. 391) na początku XVIII w., ani łączącego się z tym ubytku rzemieślników, co przecież bardzo wyraźnie występuje w świetle opublikowanych tablic (s. 41-2). Nie uwydatnił krakowskich bolączek tego okresu: ustawicznych, wyniszczających mieszczan kwater wojskowych i zwolnienia od podatków kamienic szlacheckich i duchownych. Warto było wspomnieć, jak katastrofalnie odbijał się upadek gospodarczy miasta na jego zewnętrznym wyglądzie. „Pomyślałby kto, że miasto było tylko co zdobyte szturmem i że nieprzyjacieli opuścił je wczoraj dopiero“ — pisał przejeżdżający w r. 1778 cudzoziemiec.

Pod koniec XVIII stulecia miasto zaczyna się stopniowo dźwigać. Znowu wynika to z przytoczonego, a nie zinterpretowanego przez autora zestawienia cechów. Widać jak rosną cyfry rzemieślników, w wielu branżach przekraczając znacznie stan sprzed wojen szwedzkich, zwłaszcza w zakresie takich rzemiosł jak piekarze, rzeźnicy, stolarze, czy szewcy. Widać też, że niektóre gałęzie zanikają zupełnie (nożownicy i iglarze). Z tych samych tablic wynika, że garbarstwo krakowskie jest znacznie słabsze niż w XVII w., skądinąd jednak wiadomo, że pracuje wówczas i na eksport¹.

Zagadnienie powstawania manufaktur w Polsce potraktowane jest ogólnikowo. Krakowskie manufaktury, np. sukienne kupca Frystackiego i ks. Sierakowskiego, fabryki pasów, szpilek, pominięte są zupełnym milczeniem.

Ludność miasta powoli wzrastała i nie było pod tym względem żadnych gwałtownych zahamowań. Dziwić się tylko można, że autor bezkrytycznie dla r. 1792 podał cyfrę 5 017 mieszkańców, skoro tuż przedtem było 10 376 (s. 392). Nie dość udokumentowane jest twierdzenie, że spisy ludnościowe robiono dla wykazania sił niezatrudnionych (s. 345).

Brak krytycznego podejścia do źródeł przebija z zestawienia ilości cechów, dokonanego na podstawie wykazów starszych cechowych, wciąganych rokrocznie do ksiąg miejskich. Zanalizujemy przykładowo dane dla lat 1598 i 1600. W r. 1598 podaje autor istnienie 44 cechów, w r. 1600 — 36 (powinno być 37)², a więc rzekomo znaczny spadek. Przy bliższym zbadaniu okazuje się, że do wykazu w 1600 r. nie trafili kowale, stolarze, szewcy, kotlarze, stelmasi, cieśle. Czyżby na przeciąg jednego roku przestali istnieć jako cech? Czy też raczej, z nieznaných nam powodów nie wciągnięto ich starszyzny na listę? W ogóle liczba cechów podawana w tzw. „Tabulae mechanicorum“ była płynna: 1598 — 44, 1599 — 40, 1600 — 37, 1601 — 41. Oczywiście zdarzają się wypadki łączenia się cechów lub powstawania nowych, w każdym razie jednak nie wystarczy mechaniczne zliczenie pozycji. W r. 1653 znowu na podstawie ksiąg radzieckich podaje autor cyfrę 27, a na s. 41 mówi, że było ich 48.

Zestawienia ilości rzemiosł i mistrzów cechowych (s. 41-2) nie są również w pełni przekonujące. Autor oparł się głównie na materiałach Ż e g o t y P a u l e g o i S m o n i e w s k i e g o, nie analizując podanych przez nich cyfr. Czyż nie jest uderzające, że w znacznej większości wypadków podane są identyczne liczby w latach 1653 i 1680? A przecież był to okres dużych przemian po najeździe szwedzkim. Podejrzenie nieliczny jest w r. 1653 cech karczmarzy (13 osób) przy 16 mistrzach introligatorskich w tym samym czasie. Wiadomo zaś, że karczmarze należeli do najliczniejszych cechów i mieli aż 6 starszych, a introligatorzy tylko 2. Według

¹ T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta* t. II, Kraków 1897, s. 306.

² WAP Kr. Cons. Crac. 455, s. 530.

rejestrów warów piwnych dałoby się te cyfry uzupełnić³. Dla r. 1792 przytacza autor dane oparte na wykazie mistrzów, którzy bądź złożyli przysięgę na konfederację targowicką, bądź jej odmówili, nie uwzględnił natomiast spisu ludności z r. 1791.

W pracy lubi się autor powoływać na opinię o stanie miast Stefana Garczyńskiego. Już sam fakt, że pan wojewoda poznański był Wielkopolaninem i z Krakowem nie miał nic wspólnego, budzi pewne regionalne obiekcje; co gorzej kilkakrotnie czytamy o nim jako o pisarzu XVII w. (s. 137, 294), a tymczasem, jak wiadomo, życie i twórczość autora „Anatomii Rzeczypospolitej Polskiej“ przypadają na pierwszą połowę XVIII w., a sam traktat powstał w r. 1742.

Jak już wspomniano, pierwsza część „Zmierzchu sławetnych“ poświęcona jest historii rodziny Drelinkiewiczów. Autor nie cofnął się tutaj przed żadną trudnością archiwalnej kwerendy, aby uzyskać możliwie pełny materiał źródłowy do dziejów rodziny, rzecz można, dość typowej dla krakowskich sfer rzemieślniczych. Przed naszymi oczami przesuwa się kilka pokoleń rodziny, trudniącej się początkowo intro-ligatorstwem, a później księgarstwem. Najwybitniejszą postacią jest Fabian Sebastian, jeden z czołowych bibliofilów krakowskich pod koniec XVIII stulecia. Nie uniknął jednak autor tendencji gloryfikacyjnych. Razi podawanie za pewnik tego, co jest uzasadnioną, ale tylko hipotezą. Pisze m.in. że „Fabian Sebastian Drelinkiewicz był jednym z niewielu mistrzów wysoko kształconych (zagranicą) i mających dobry smak i znacznie wyższe aspiracje niż napychanie złotem mieszka“ (s. 73). No dobrze — ale autor nie wskazuje ani jednej jego oprawy, a o wędrowce nie wiadomo żadnych szczegółów, które znowu nie byłyby hipotezą. Podobnie trochę naciągnięte są ustępy sugerujące współpracę z Janem Majem w okresie insurrekcji kościuszkowskiej (s. 106), czy też uchylenie się od powitania austriackiego komisarza Margielika (s. 107). W charakterystyce Drelinkiewicza warto było za to podkreślić, że u swoich czeladników nie cieszył się sympatią, skoro wielokrotnie dochodziło z nimi do awantur (s. 75-77).

Na tle ogólnego upadku miasta w połowie XVIII w. i ubóstwa jego mieszkańców razi sformułowanie: „Interesy Drelinkiewicza przedstawiały się w 1763 r. tak wspaniale, że mógł ziszczyć marzenia każdego mieszczanina i kupić na swe i żony imię — kamienicę“ (s. 94). Określenie „niezmiernie bogaty“ stosuje autor także do Krakowa w połowie XVII w. Czy to nie przesada?

Mimo usiłowań autora nie widać, żeby Drelinkiewiczów „od przeciętnego typu mieszczańskiego, ubiegającego się o korzyści materialne utartymi szlakami, wyróżniało szukanie nowych dróg udoskonalenia rzemiosła i handlu oraz podniesienia kulturalnego życia miasta“, ani też, żeby rzeczywiście byli przedstawicielami tendencji postępowo-reformatorskich (s. 12), chyba że mówi o tym sam fakt prowadzenia dobrze prosperującej księgarni.

Pisze autor, że Drelinkiewiczowie uważali się w XIX w. za ród patrycjuszowski (s. 11). Jest to pewne nieporozumienie. Wprawdzie Jacek Drelinkiewicz podpisał się na wydanej przez siebie „Pamiętce wdzięczności“ — „księgarz i patrycjusz krakowski“, ale wyraz ten miał dawniej nieco inne znaczenie. Dowodem na to mogą być liczne wpisy do prawa miejskiego, gdzie przy nazwiskach niepozornych rzemieślników występuje określenie *patricius Cracoviensis*, co trzeba tłumaczyć jako „rodem z Krakowa“. W podobnym znaczeniu używa tego wyrażenia statut szyprow kaziemierskich z r. 1614, gdzie wspomniany jest *particius Casimiriensis*⁴.

³ WAP Kr. Regestra braxaturae 1391—2497.

⁴ *Prawa, przywileje i statuta miasta Krakowa* t. II, cz. 2, *Acta historica* t. XII, Kraków 1892, s. 842.

W części drugiej, poświęconej krakowskiemu cechowi introligatorów, omówione są początki tego rzemiosła w Krakowie, organizacja cechu i związku czeladniczego, warunki pracy, sądownictwo, walka klasowa, a dalej życie społeczne, religijne i towarzyskie, gdzie już introligatorzy ustępują na dalszy plan wobec spraw dotyczących całości miasta.

Zagadnienie organizacji cechu zostało potraktowane bardzo szczegółowo, jakkolwiek nie ma w tym względzie większych różnic między introligatorami a innymi zawodami. Są to sprawy na ogół znane. Chciałoby się jednak, żeby autor bardziej podkreślał specyfikę cechu introligatorów. Weźmy przykład. Pisze na s. 139, że jeżeli kandydat na rzemieślnika nie przedstawił „listu od urodzenia“, poddawany był egzaminowi z pacierza i prawd wiary, co nawiasem mówiąc traktuje jako objaw nietolerancji religijnej. Szczegół zastąpienia obowiązkowej genealogii pacierzem byłby ciekawszy dla zwyczajów cechowych, niestety nie znajduje potwierdzenia w przytoczonych statutach introligatorów kazimierskich z lat 1597 i 1627, a co charakterystyczniejsze nie ma go też w dwu innych zacytowanych przy tej pozycji pracach. Na uwagę zasługuje omówienie roli tzw. mistrzów młodszych. Do najbardziej wartościowych należy zaliczyć ustęp o produkcji i zbycie, gdzie obok sprawy rozłożenia warsztatów introligatorskich, zakupu surowców i zasięgu prac mistrzów krakowskich, został przedstawiony techniczny proces oprawy książki. Umieszczenie jednak spraw produkcji i zbytu po organizacji cechu i związku czeladniczego, a przed warunkami pracy rozbija konstrukcję.

Sprawy chłopców i czeladników omawia autor kilkakrotnie: raz przy strukturze organizacyjnej cechu i związku towarzyskiego (s. 135—163, 179—198), a dalej przy warunkach pracy (s. 231—256), wreszcie w ustępach o eksploatacji czeladzi i walce klasowej (s. 277—288). Tymczasem organizacje czeladnicze były właśnie wynikiem stosunków pracy panujących w cechach i chęcią zabezpieczenia się towarzyszy przed wyzyskiem. Na s. 135 znajdujemy twierdzenie: „Jeżeli chodzi o pochodzenie kandydatów, to byli to głównie mało- lub średniomieszczańscy synowie, w przeciwieństwie do XVI w. w nikłym procencie synowie chłopscy, zupełnie natomiast nie widać elementu szlacheckiego...“. W XVII w. spotykamy, nie licząc szkatulników, kilku introligatorów pochodzenia chłopskiego. W drugiej połowie stulecia wywodzili się ze wsi tacy mistrzowie jak Stanisław Chmielowski z Wyciąża⁵, u którego uczył się Grzegorz Drelinkiewicz, Jan Trzyska, zwolniony z poddaństwa przez Lubomirską⁶, jego pierwszy pracodawca, czy też Szymon Krasiowicz, dawny poddany opactwa tynieckiego⁷. Wszystkich trzech zaliczył autor do grupy średniozamożnych mistrzów (s. 271-2). Natomiast największy potentat spośród krakowskich introligatorów na przełomie XVII i XVIII w., Krzysztof Domański był synem ubogiego szlachcica⁸.

Walkę klasową w cechach introligatorów potraktował autor bardzo szeroko, zwracając uwagę na stosunki między mistrzami bogatymi a ubogimi, między mistrzami a czeladnikami, na sprawę przeszkodników. Pisze także o starciach z przedstawicielami innych cechów, z kongregacją kupiecką i reprezentantami „sztuk wyzwolonych“ — drukarzami i księgarzami, co właściwie nie miało już charakteru walki klasowej, ale konkurencyjnej. Bardzo interesująca jest żywa relacja o sporze introligatorów z księgarzami Hebanowskimi.

⁵ WAP Kr. Adv. Crac. 259, s. 924.

⁶ WAP Kr. Libri iuris civilis 1431, s. 85.

⁷ Tamże, s. 167.

⁸ WAP Kr. Cons. Crac. 467, s. 686.

Wracając do sprawy mistrzów bogatych i ubogich zauważyć trzeba, że autor nie zwrócił uwagi na dość ważny moment stosunków społecznych w cechu, mianowicie pracy zubożałych majstrów przy warsztacie mistrzów bogatszych. Na dowód że takie wypadki zdarzały się, można przytoczyć sprawę, jaką wytoczył niejaki Wojciech Bogdan w r. 1600 przed radą miejską, skarżąc się, że cech nie pozwolił mu pracować przy warsztacie innego majstra, co motywowano ustawą, że mistrzowi nie wolno trzymać więcej jak dwu czeladników. Bogdan powoływał się na zwyczaj panujące w innych cechach i na analogiczne wypadki zatrudniania mistrza w samym cechu introligatorów⁹.

Nie zgodziłabym się z autorem, że domaganie się wolnych poniedziałków było najradykałniejszym postulatem krakowskich czeladników. O ile ustawy cechowe zawierają pod tym względem sporo zakazów, w aktach dotyczących samego przebiegu zajęć w cechach poniedziałkowanie nigdy nie wysuwa się na plan pierwszy. Cele walki towarzyszy kształtowały się różnie, zależnie od rodzaju rzemiosła. Zasadniczo występują o lepsze warunki pracy i wynagrodzenia. U cieśli i murarzy np. domagają się skróconego dnia roboczego i wprowadzenia płacy tygodniowej, a nie dziennej; u pasamoników żądają pozostawienia pracy na akord (1626), u krawców i kuśnierzy punktem spornym bywa chodzenie do łaźni. To nie mistrzowie bowiem pilnowali czeladź, aby przynajmniej raz na 4 tygodnie udawała się do łaźni (s. 408), ale towarzysze pilnowali majstrów, aby ich do łaźni częściej puszczała.

Niczym nie poparte jest sformułowanie, że „do strajku dawali sygnał starsi związku czeladniczego, po naradzeniu się z współtowarzyszami nad sytuacją lokalną czy krajową i zasięgnięciu języka u towarzyszy wędrownych o sytuacji cechów za granicą dla ustalenia szans powodzenia strajku“ (s. 282). Jest to duży anachronizm, gdyż o podobnie zorganizowanych strajkach możemy mówić dopiero w okresie kapitalizmu — w Polsce nie wcześniej jak w drugiej połowie XIX w.

Autor nie dysponował materiałami do walki klasowej w cechu introligatorów w XVII stuleciu. Trudno mieć nawet pretensje, że nie przejrzał ksiąg radzieckich nie wiedząc, czy co w nich znajduje. W krakowskim cechu dość burzliwe były lata 1602-5. W r. 1602 wstrzymali się od pracy świeżo wyzwoleni czeladnicy, którzy sprzeciwiali się traktowaniu ich przez majstrów *more puerili*, z zastosowaniem kary cielesnej¹⁰. Przeciw złemu traktowaniu, a zwłaszcza biciu, wystąpiła czeladź w r. 1603, przy czym doszło nawet do zajęć ulicznych, kiedy to towarzysze głośno wyrażali swoje niezadowolenie. Sprawa oparła się o urząd radziecki¹¹. W kilka miesięcy potem czeladnicy, na których czele stali Stanisław Mazurkiewicz i Mikołaj Bogdanik (ten ostatni był prawdopodobnie synem Wojciecha Bogdana, zubożałego mistrza, który zmuszony był do pracy przy obcym warsztacie), upomnieli się u ojca gospodniego o wydanie „munimentu“, prawdopodobnie dokumentu, zawierającego tekst ustawy towarzyskiej, który miał im być pomocny w sprawie przeciwko mistrzom¹². Urząd radziecki nakazał zwrócić im żądany dokument, złożony tylko do przechowania, i wynagrodzić niesłusznie pobraną przez starszych karę pieniężną¹³. Odbiciem tarć był zacytowany przez Pachońskiego ustęp ustawy cechowej z r. 1603 przeciw strajkom (s. 284). Mimo iż ustawa gwarantowała czeladzi prawo apelacji do rady miejskiej w sprawach większej wagi, towarzysze nie byli z niej zadowoleni i nie chcieli jej uznać. Sprawa o przywilej toczyła się ze zmiennym szczęściem

⁹ WAP Kr. Cons. Crac. 505, s. 646.

¹⁰ WAP Kr. Cons. Crac. 506, s. 123.

¹¹ Tamże, s. 561.

¹² WAP Kr. Adv. Crac. 226, s. 791.

¹³ WAP Kr. Cons. Crac. 506, s. 682.

jeszcze w r. 1605. Rada miejska orzekła wreszcie, że czeladnicy mają być przywilejowi posłuszni i przyjąć go do swej skrzyni. Towarzysze introligatorscy gwałtownie się temu sprzeciwili, grożąc odejściem z miasta. Zajścia zlikwidowano, wtrącając nieposłusznych do więzienia¹⁴.

Trudno tu szeroko recenzować wszystkie zagadnienia, jakie porusza autor, zwłaszcza, że książka nosi charakter encyklopedyczny i rozbita jest na ogromną ilość rozmaitych kwestii, powiązanych luźno introligatorskim wątkiem. Przy tej okazji szereg problemów zostało potraktowanych bardzo powierzchownie, że przytoczyć „Podatki“ (s. 317—320), o których autor pisze w „Życiu publicznym“. Ubogo to życie wygląda w „Zmierzchu sławetnych“; ogranicza się do sprawy przyjęcia prawa miejskiego, podatków, udziału w obronie miasta i obronie przeciwpożarowej. Nielepiej wygląda życie rodzinne, obracające się około chrzcin, wesel, a zwłaszcza pogrzebów. Tu już można zgłosić pod adresem autora poważne pretensje, że nie starał się pogłębić i urozmaicić zagadnienia, skoro już je wprowadza i opiera nie tylko na materiałach dotyczących introligatorów. Chciałoby się coś więcej wiedzieć o stosunku dzieci do rodziców i rodziców do dzieci, o kłopotach małżeńskich mieszczan itd. Materiałów do tych spraw dostarczają bodaj testamenty, które autor wyzyskiwał do zagadnienia kultury materialnej.

Ostatnia część dzieła Pachonńskiego poświęcona jest problemom kultury materialnej w Krakowie XVII i XVIII w. Podjęcie tego nie przepracowanego dotąd tematu należy mu policzyć na korzyść, chociaż z góry zaznaczyć trzeba, że zadanie, jakie wziął na siebie, nie było łatwe. Autor omawia tu sprawy następujące: miasto i jego urządzenia, warunki mieszkaniowe, dekoracje i umeblowanie wnętrza, ubiór mieszczkański i pożywienie. Rozważania jego dotyczą przede wszystkim pospółstwa, a więc ogółu ludności posiadającej prawo miejskie. Tu już nasuwają się pewne wątpliwości. Nie znajdujemy np. odpowiedzi na pytanie, czy istniała zasadnicza różnica między poziomem życia bogatszych przedstawicieli pospółstwa i członków rady miejskiej. Nawet nie wiemy, kto tę radę reprezentuje i jak wyglądała skala zamożności jej członków w XVIII w. Pamiętać przecież trzeba, że całe miasto klepało biedę i sądzić można, że i tzw. patrycjuszom nie przelewało się. Oczywiście zastosowany przez autora prawny podział jest do przyjęcia, ale wówczas trzeba wskazać na czym polegała różnica poziomu życia. Z drugiej strony pospółstwo bynajmniej nie przedstawia się jako jednolita warstwa społeczna. Wskazują na to właśnie badania nad kulturą materialną. Warunki życia ubogich rzemieślników, mistrzów, niekiedy i czeladników — obywateli krakowskich, członków *honestae communitatis* odbijają znacznie od stopy życiowej zamożnych przedstawicieli gminy i różnice te występują wyraźnie w zakresie urządzenia wnętrza mieszkalnych i stroju, a także, co trudniej udowodnić, ale co jest rzeczą oczywistą — pożywienia. Rozrzucone na ten temat w tekście wiadomości wymagały koniecznie podsumowania.

Innym zagadnieniem nieporuszonym w książce jest kwestia elementów rodzimych i napływowych w kulturze materialnej krakowskiego mieszczaństwa. Nawet na podstawie zebranych przez autora materiałów można by o tym trochę ciekawych uwag napisać, zarówno odnośnie umeblowania i dekoracji wnętrza, jak i ubiorów. W badaniach nad kulturą materialną nie wystarcza bowiem zestawienie przedmiotów, ich odmian oraz ciekawostek, ale trzeba wskazać na problematykę i linie rozwojowe, których autor, zagubiony w powodzi szczegółów, nie dostrzega.

Do niektórych twierdzeń można zgłaszać zastrzeżenia. Na s. 413 mamy wzmian-

¹⁴ WAP Kr. Cons. Crac. 507, s. 668.

kę, że z końcem panowania Augusta III kołtryny płócienne zastąpiono tańszymi papierowymi; tymczasem już w pierwszej połowie XVII w. u biedoty krakowskiej spotykamy na przemian oba rodzaje. Nieco dalej znajdujemy zdanie, że „w Krakowie rzadziej spotykane były kilimy ludowe, częściej dworskie“. Nie wiadomo, co autor rozumie pod „kilimami ludowymi“ w tym okresie, warto zaś wspomnieć, że w XVII w. trafiają się kilimy „krakowskiej roboty“, wyrabiane w warsztatach miejscowych sukienników. Na s. 413 przydałoby się objaśnienie, że pierzyna „mchowa“, to pierzyna z puchu, tymczasem na s. 416 pisze o „poduszkach z mchu“.

Lubi autor podawać niekiedy pierwszą wzmiankę o jakimś przedmiocie jako *terminus a quo*. Najjaskrawiej wystąpiło to, gdy pisał o używaniu lin w Wieliczce twierdząc, że od r. 1360 były używane w żupach liny łykowe, a od r. 1497 — koнопne (s. 57). Ponieważ źródła nie podaje, mamy chyba do czynienia z dowolną interpretacją pierwszych wzmianek. Kiedy indziej z braku danych źródłowych o bieliźnie nocnej u mieszczan wysuwa następujący wniosek: „Dawniej spano w ogóle bez koszul, zawijając jedynie głowę ciepło, lub wkładając czapki nocne lub sypialne“ (s. 436 i s. 460 odnośnie do kobiet). Szkoda, że zanim to napisał, nie wybrał się na wieś, położoną nieco dalej od miasta. Przekonałby się, że i dzisiaj w chłopskich rzeczach nie znalazłoby się koszul nocnych po prostu dlatego, że śpi się w bieliźnie daytimej.

Za Bąkowskim powtórzono jest twierdzenie, że chłopców umieszczano do spania czasem w warsztacie, a „latem... na dziedzińcu, na sianie“ (s. 232). Bąkowski nie podaje na to żadnego dowodu, a znając niechęć ludu do tak pojętego świeżego powietrza, należy uznać, zwłaszcza w naszym klimacie, twierdzenie to za całkiem bezpodstawne.

Jadłospis mieszczański, sporządzony według ksiązek kucharskich, budzi również zastrzeżenia (s. 489-490), mimo że autor stara się przeciwstawić stół mieszczański i odżywianie ludu. Znowu zaważyło potraktowanie pospólstwa jako jednolitej warstwy, a nie wzięto pod uwagę, że drób pieczony, indyki, konfitury czy torty znane były ubogiemu szewcowi lub krawcowi w najlepszym razie tylko z widzenia.

Wydaje się także, że pieczywo, ze względu na nieznamość ziemniaków, musiało odgrywać w XVII i XVIII w. rolę większą, a nie mniejszą niż dzisiaj, jak podaje autor (s. 488).

Czasami jest w niezgodzie z kalendarzem: 40-dniowy rzekomo adwent (s. 366), który nie mógł mieć przecież więcej niż 4 niedziele, czy też zniesienie procesji na Matkę Boską Zielną, a wprowadzenie na Wniebowzięcie (s. 343), jakby to nie było jedno i to samo. Niby drobiazg, a denerwuje! Trafiają się i kłopoty z geografją: „Bydło na rzeź pędzono z północy od Skały, z południa od Zakliczyna, z zachodu od Igołomii, a od wschodu z Nowej Góry (s. 486). Według mapy Zakliczyn leży na południowy wschód, Igołomia na wschód, a Nowa Góra na północny zachód od Krakowa. Trzemeszno nie leży w Małopolsce, a Trzonów jest wsią w Miechowskim (s. 135).

Prosi się wreszcie o sprostowanie definicja trójpolówki (s. 26, przyp. 1). Nie była to kolejność: rola, pastwisko, ugór, ale: ozimina, jarzyna, ugór.

Ocenić książkę Pachońskiego jest dość trudno, biorąc pod uwagę ogrom pracy w nią włożonej. Czasami ma się jednak wrażenie, że wysiłki autora nie zawsze były skierowane w należytych kierunku. Chęć podania wszystkiego, co dotyczyło miasta w XVII i XVIII w., spowodowała ujęcie encyklopedyczne i niekiedy brak rozeznania rzeczy ważnych od mniej ważnych. W nadmiarze szczegółów zatracił autor linię rozwoju i nie postarał się o próbę syntezy. Pozytywnym osiągnięciem jest

opracowanie dziejów krakowskiego introligatorstwa oraz zestawienie bogatego materiału do spraw kultury materialnej. Kto wie jednak, czy nie byłoby lepiej wydać trzy odrębne prace: o Drelinkiewiczach, introligatorach i kulturze materialnej, niż jedną ogromną o trzech różnych wątkach.

Janina Bieniarzówna

Tadeusz Mencel, *Feliks Łubieński — minister sprawiedliwości Księstwa Warszawskiego*, Tow. Naukowe Warszawskie, Warszawa 1952, s. 251.

Praca T. Mencela ukazała się już dość dawno i dotąd nie doczekała się recenzji. W tej chwili nowsze badania zmodyfikowały już niejedną kwestię i pogłębiły znajomość okresu na niejednym odcinku. Dlatego też nie wydaje się celowe omawianie szczegółowych zagadnień, natomiast konieczne jest podjęcie dyskusji nad podstawowymi, a zupełnie dotąd nie rozstrzygniętymi problemami, związanymi z analizą i oceną programu środowiska, które reprezentował Łubieński.

Feliks Łubieński jest jedną z najwybitniejszych postaci okresu Księstwa Warszawskiego. Śmiały program reform, który wysunął i częściowo zrealizował, przeorał gruntownie feudalną rzeczywistość i wytyczył drogę rozwojową polskiemu kapitalizmowi. Wnikliwa analiza tego programu powinna w dużej mierze przyczynić się do właściwej oceny tego bogatego w problematykę okresu dziejów Polski. Podjęcie pracy nad monografią Łubieńskiego jest tym większą zasługą T. Mencela, że postać ta traktowana była przez historiografię dość marginesowo. Zaciążyła na niej nieprzychylna opinia współczesnych, a „legenda napoleońska“ wysunęła innych, bardziej typowych dla niej bohaterów.

T. Mencel — jako historyk prawa — ogranicza i wyraźnie precyzuje temat; tytuł brzmi: „Feliks Łubieński — minister sprawiedliwości Księstwa Warszawskiego“. Prawnika unosi jednak temperament historyczny i okazuje się w rezultacie, że praca wybiega daleko poza działalność Łubieńskiego na polu nowego sądownictwa. Stwierdza to zresztą sam autor: „...praca nie ma charakteru ściśle biograficznego. Bardzo znaczna jej część to dzieje sądownictwa i stosunków wewnętrznych Księstwa Warszawskiego“.

Zarzut pod adresem autora może być tylko formalny: że treść nie odpowiada tytułowi, natomiast postulat konieczności rozszerzenia problematyki jest w pełni uzasadniony. Wydaje się nawet niemożliwe wyodrębnienie postaci Łubieńskiego z całokształtu jego działalności w innych resortach, w których najczęściej nieoficjalnie również zabierał głos, czasem nawet rozstrzygający.

Postulat taki można przyjąć pod warunkiem, że jednak „kwestie poboczne“ nie będą potraktowane bardziej powierzchownie niż problem zasadniczy.

Po tej linii idzie pierwszy zarzut: ambitny plan autora został tylko w części zrealizowany; wiele spraw dotknięto w pracy powierzchownie, zamarkowano, nie dostrzegając ich właściwej treści, zostawiając bez dostatecznej analizy i bez wyciągnięcia wniosków. Taką sprawą jest konflikt Łubieńskiego z jakobinami, zwłaszcza na terenie Galicji oraz rola, jaką odegrali oni w Księstwie. Taką sprawą są koncepcje gospodarcze Łubieńskiego, których — wbrew zastrzeżeniom autora — na pewno nie traktował on marginesowo. Znany przecież jest fakt, że poprzez Łuszczewskiego, ministra spraw wewnętrznych, miał ogromny wpływ na wszystkie dziedziny życia podległe temu ministerstwu, a rywalizując z ministrem skarbu starał mu się swoje koncepcje przeciwstawić.